

MARG | NES

MARZEC 2017

SZKOŁA ● UCZNIOWIE ● PRASA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
NAKŁAD WŁASNY



W numerze

- 2 Okiem redaktora
- 2 Kolejna cegła w ścianie
- 3 ZSŁ News
- 3 Subwokalizacja, czyli głos w głowie
- 4 Utopmy zimę
- 5 Pracowniczy przegląd pisarzy
- 5 Pewna rodzinna historia
- 6 Efektywnie i szybko: po linii najcieńszego oporu przez naukę
- 7 Kong: Skull Island
- 8 Kartka z dziennika Toma Marvolo Riddle'a
- 9 Nie warto żyć normalnie, warto żyć ekstremalnie
- 10 Forum na Rzecz Onkologii
- 10 Pierwotwór „Cosia” z 1982

Okiem redaktora Piotr Mazurek

Rewolucja marcowa w „Marginesie”

Marzec to miesiąc zmian, które wpływają na nas wszystkich. Również w „Marginesie” stwierdziliśmy, że ten numer przyniesie dla nas i dla was wiele nowości. Krzysiek przygotował newsy między innymi o zwycięstwie naszej szkoły w zawodach siatkarskich oraz o „Wampiriadzie”, w której udział wzięło aż 49 osób. Warto też dodać, że 15 marca odwiedziła nas delegacja z Chin. Jeśli natomiast podczas czytania książki mieliście wrażenie, że słyszycie głos w głowie, to Michał przedstawił ciekawe zjawisko subwokalizacji. W tym miesiącu gościmy uczniów spoza redakcji, którzy wprowadzili powiew świeżości na strony naszej gazety. Pomiędzy tekstami znajdziecie także kolorowaną w wykonaniu Jaśka, która zastąpiła krzyżówkę. Paweł z okazji rozpoczęcia się wiosny rozwinął motyw tradycyjnego topienia marzanny, a na kolejnych stronach znajdziecie m.in. relację z tegorocznego Forum na Rzecz Onkologii, recenzję gry „A Story About My Uncle” oraz artykuł Pawła Suchana na temat Ekstremalnej Drogi Krzyżowej. Nic dodać, nic ująć, tylko czytać.

tandeta	znak rodowy	jaśnieje od niej niebo	podstawa kuchni włoskiej	figura akrobacji lotniczej	Margaret ... dla par	model Daewoo	bulion
▶				Yerba ...	przewiązany powrośtem		
przysmak koali	▶						wódz Wikin-gów
▶				roślina włókno-dajna	drewnia-ny ins-dęty		
szata kapłana	▶				góry w Bułgarii		
kobieta -szpieg	reżyser "Zmien-ników"	wpraw-ka muzycz-na	miasto słynne z katedry		nieczy-szte zagranie	klub z Manche-steru	
▶					Adolf Dymsha		
kraj nad Nilem	śluzowa wydzieli-na z nosa	ważny dla A. Malysza	dawniej Syjam-czyk	gwiazdy operowe	Smith, aktor	Coca-...	malowa-ne na jezdni
▶				żart, kawał			
pejora-tywnie o słabej kawie	▶			powieść Dosto-jewskie-go			
ilość mleka od krowy	▶			Orson, reżyser i aktor			
iberyj-ska rzeka	▶		grecki archipe-lag				

zadanie udostępnił serwis krzyżówkowy szarada.net



Kolejna cegła w ścianie Andrzej Koziński

Czy chodzisz, czy już jesteś absolwentem, darzysz tę szkołę, ludzi, sentymentem. Jesteśmy kolejną cegłą w tej ścianie, czas na do widzenia czy powitanie.

„Klasa 1”

Przychodzisz po wolnym, cztery lata, dumni z ciebie dziadek, babcia, tata. Zdałeś dobrze egzamin gimnazjalny, zaczyna się dla ciebie ten okres feralny.

„Wędkarz”

Raz, dwa, trzy ON się bez przerwy patrzy. Butów nie zmieniałeś, zaraz wypatrzy. Nie ma znaczenia, czyś młoda, czy stary, klasa czwarta, pierwsza, płoć, żartacz biały. Chciałeś uciec, butów nie przebierając, skończysz uczniu w woreczkach ganiając.

Gazeta Szkolna ZSŁ

Redakcja w składzie:

Michał Grabowski (red. naczelny), Konrad Makuch (skład), Karolina Potoczak, Piotr Bartyzel, Krzysztof Głowacki, Piotr Mazurek, Paweł Hadrian, Jan Kuśmierczyk, Maciej Łapczyński, Aleksandra Świerczek

Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz

e-mail: margines@tl.krakow.pl
www: margines.tl.krakow.pl

MARGINES

CIĄG DALSZY NA S. 4

ZSŁ News

Krzysztof Głowacki

Już marzec, miesiąc, w którym ponownie witamy wiosnę, która po zimowych „wakacjach”, powraca do nas i mamy nadzieję, że dni będą coraz piękniejsze oraz cieplejsze. A co słyszać w naszej szkole? Działo się ostatnio dużo.

W marcu w naszej szkole odbyła się „Wampiriada” – dla nieobe-znanych, bardzo ciekawa akcja charytatywna polegająca na krwio-dawstwie. Cieszymy się, że odbiła się szerokim echem w naszej szkole oraz dziękujemy każdemu honorowemu dawcy krwi!

Nasza szkoła uczestniczyła także, w akcji „Wyślij pączka do Afry-ki” oraz obecnie, do końca tego tygodnia mamy czas na dzielenie się rzeczami potrzebnymi dla dzieci, niemowląt. W tej akcji, po-magamy hospicjum „Alma Spei”, które dba o nieuleczalnie chore dzieci z terenu naszego województwa - jeśli mamy możliwość, pomagajmy! Może kiedyś to my będziemy potrzebować pomocy, a dobro dawane przez nas zawsze wraca ze zdwojoną siłą! :) Zbiór-ka jest przeprowadzana w gabinecie nr 115.

15 marca, naszą szkołę nawiedzili goście z Chin w ramach rewi-zyty. Delegacja oglądała pracownice specjalistyczne oraz podziwiała pracę naszych uczniów. Kilka szkół z Chin wyraziło chęć współpracy dotyczącej wymiany międzynarodowej, prawdopodobnie w naszej szkole będzie możliwość uczestniczenia w takiej wymianie, więcej informacji na ten temat będzie podawane stopniowo z czasem.

20 marca odbył się finał Siatkarskiej I Ligi SKS, nasza drużyna „Com Com Zone” bezproblemowo i bezprecedensowo pokonała zespół z ZS nr 1 2:0. W turnieju nasza ekipa nie została pokona-na ani raz, jak widać, nie jesteśmy tylko najmocniejsi w nauce, ale także w sporcie równie dobrze dajemy sobie radę. :) Gratulujemy naszym siatkarzom!

Do końca roku szkolnego zostały praktycznie 3 miesiące, nie-długo szykuje nam się trochę wolnego, powoli także zaczyna wy-wiązywać się walka o oceny końcoworoczne. Wszystkim uczniom życzymy powodzenia w batalii o oceny i także trzymamy już kciuki za naszych maturzystów, którzy lada moment staną oko w oko z ar-kuszami maturalnymi.



fot. Paweł Wojda

Subwokalizacja, czyli głos w głowie

Michał Grabowski

Zarówno ułatwia i utrudnia nam czytanie – subwok-alizacja zwana również fonetyzacją, czyli głos, który słyszymy podczas czytania książki.



fot. freepik.com

Nie tylko ty go słyszysz! Subwokalizacja objawia się nam już w dzieciństwie, gdy uczymy się czytać. Istotnym czynnikiem wtedy jest wówczas czytanie na głos, dzięki czemu słyszymy później ten sam głos, który nie wycisza się w miarę upływu czasu. Subwokalizacja zostaje z nami, nawet jeśli nauczymy się czytać w ciszy, nie wypowiadając żadnych słów.

Zapoznanie się z fonetyzacją i wyciszenie jej jest kluczowym kro-kiem do osiągnięcia sukcesu w tak zwanym szybkim czytaniu. Two-ryz ona barierę nie pozwalającą przekroczyć nam prędkości 400-500 słów na minutę podczas czytania książki. Subwokalizacja dzieli się na dwa rodzaje – wewnętrzną oraz zewnętrzną. Wewnętrzna to nic innego jak czytanie w myślach danego tekstu dla jego lepszego zrozumienia, podczas gdy subwokalizacja zewnętrzna (artykula-cja) to wypowiadanie na głos czytanych słów – wtedy czujemy się najpewniej, jeśli chodzi o zrozumienie tych słów. Czytając na głos, nigdy nie osiągniemy takiej samej prędkości, jaką można osiągnąć podczas „czytania wzrokiem” – z tegoż samego powodu ludzie pro-wadzą dialog między sobą wolniej niż można byłoby go przeczytać w książce.

Wyciszyć subwokalizację można na kilka sposobów. Jednym z nich jest wystukiwanie stałego rytmu (na przykład ołówkiem) w celu zakłócenia głosu, który słyszymy podczas czytania. Innym sposobem może być liczenie podczas czytania; także chodzi w tym przypadku o zakłócenie wewnętrznego głosu. Trzeba wówczas pamiętać, aby nie były to proste liczby (1, 2, 3). Należy zacząć od liczb co najmniej dwucyfrowych, żeby utrudnić głosowi dojście do naszej świadomości. Nie są to oczywiście jedyne sposoby! Czynno-ści pozwalające na użycie podzielności uwagi takie jak słuchanie muzyki i nawet śpiewanie słów utworu do akompaniamentu mu-zyki znacząco ułatwiają pozbycie się subwokalizacji. Miejmy jednak nadzieję, że nie na zawsze!

Chociaż subwokalizacja jest zbędna w szybkim czytaniu, pamię-tajmy o tym, że nie zawsze będzie nam dane się należycie skupić przy czytaniu książki. W ekstremalnie ciężkich warunkach – na przykład w zatłoczonym autobusie, co często zdarza się w Krako-wie, fonetyzacja jest wręcz niezbędna do zagłębienia się w swoich własnych myślach na temat tego, co czytamy. Nie jest nam wtedy potrzebna umiejętność szybkiego czytania, która wymaga potęż-nego współczynnika skupienia się – nie! To właśnie dzięki subwo-kalizacji jest możliwe właściwe skupienie się, podczas gdy dookoła cały świat chce się nam zwalić na głowę. Trzeba więc pamiętać, kiedy należy pociągnąć za dźwignię aby uruchomić tę przydatną funkcję, jaką jest subwokalizacja!

Utopmy zimę

Paweł Hadrian

Cała prawda o topieniu Marzanny

Ludowe tradycje polskie są bardzo bogate, mamy jakieś święto, zabobon czy powiedzenie niemal na wszystko. Ciekawe jest jednak to, że za wieloma obrzędami kryje się dużo więcej, niż nam się wydaje. Na własnej skórze doświadczyłem tego, chcąc napisać artykuł o topieniu marzanny, zwyczaj, jak mi się zdaje, wszystkim dobrze znanym. Myślałem, że będzie to dość łatwa sprawa, no bo ile może się kryć za jednym ludowym zwyczajem?

Zacznijmy od samej Marzanny. Dzisiaj kojarzy się ją głównie z personifikacją zimy i śmierci, którą topimy na wiosnę, aby zimę odegnąć. Niestety, a może i na szczęście, nie jest to takie proste. Marzanna bowiem, w mitologii Słowian jest jednym z najważniejszych bóstw, przez badaczy przyrównywana do rzymskiej Hekate, Demeter oraz sumeryjskiej Tiamat. Odpowiadała bowiem, owszem także za zimę, ale przede wszystkim przypisuje się jej kult matki ziemi. Zima była tylko stanem przejściowym, okresem, podczas którego świat czekał na ponowne odrodzenie się na wiosnę, zbierał siły, na wydanie nowego życia. Gdyby nie było zimy, nie mogłoby być też lata. To właśnie Marzanna stała na straży tej równowagi. Była też panią zaświatów, przez co często jest mylona z wyobrażeniem samej śmierci oraz panią wód. Dlatego też zwyczaj jej topienia, pierwotnie, miał na celu umożliwienie jej odrodzenia się, jako Dziewanna, jej jasna wiosenna strona. Patronowała też plonom ziemi. Z kultem Marzanny ma bliski związek obecny, mocno rozpowszechniony w Polsce kult maryjny. Ludowe obrzędy na ziemiach dawnych Słowian były tak silnie zakorzenione, że podczas chrystianizacji często przekształcano je, zmieniając osobę kultu z pogańskiego bóstwa na świętego. Czczenie Marzanny było tak ważne, że jej przymioty oraz święta jej poświęcone zaczęto przypisywać Bogarodzicy. Ciekawy jest też fakt podobieństwa imion obu tych postaci, Marzanny, zwanej też Marzą i Marii. Na tym jednak nie koniec, bowiem Marza, ma też związek z Marsem. Oprócz pani ziemi, zimy i zaświatów, była również kojarzona z wojną. Znaney starosłowiańskich kultów dopatrują się tu związków z „Bogurodnicą”, czyli pieśnią polskiego rycerstwa. Skoro Maryja zastąpiła Marzannę, niektórzy badacze widzą w pieśni nie tylko zwrot do matki Chrystusa, ale tak że do marsowego aspektu Marzy, wszystko zgodnie z porzekadłem: „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek”.

Teraz przejść możemy do samego obrzędu, który, gdy wiemy już co nieco o bogini, wygląda znacznie ciekawiej. Topienie Marzanny było częścią okresu świątecznego zwanego Jare Gody, podczas którego odbywał się szereg świąt witających wiosnę. Żeby zrozumieć w pełni pierwotną symbolikę topienia Marzy, musimy wiedzieć o święcie odbywającym się dnia następnego, zwanego obrzędem Latka bądź Gaika. Dnia tego utopiona Marza odradzała się jako

Dziewanna. Było to także święto ku czci Jaryły, innego ze słowiańskich bóstw kojarzonego z wiosną.

Wraz z upływem wieków, pod wpływem chrześcijaństwa, Marzannie odbierano pozytywne przymioty i należną jej, podług dawnych wierzeń, cześć, stąd też zaczęła być kojarzona jedynie ze śmiercią oraz zimą w jej złej formie. Obrzędy topienia kukły symbolizującej dawne bóstwo, stały się bardziej brutalne. Do topienia dołączono palenie oraz rozrywanie wizerunku Marzy, a obrzęd kojarzony był już nie z wiosennym odrodzeniem, lecz z odegnaniem zła. Obecnie, zwyczaj jest kultywowany najczęściej jako dziecięca zabawa. Organizowane są konkursy na najładniejszą Marzannę, często w formie festynu dla najmłodszych. Jednak i najdawniejsze zwyczaje związane z kultem jednej z najważniejszych Słowiańskich bogiń, są wciąż podtrzymywane, przez, od jakiegoś czasu, zarejestrowane i legalnie działające religijne grupy rodzimowiercze.

CIĄG DALSZY WIERSZY ANDRZEJA KOZIŃSKIEGO

„Klasa 2”

Przychodzisz po wolnym, jeszcze trzy lata,
„e dwanaście” cię czeka, dumny tata.
Średnia trochę niższa, ciężko pracujesz.
Uczysz się, choć się trochę oszukujesz.

„Łącznościanki”

W szary poranek, czwartek po feriach,
przychodzą na szkolny ganek dziewczęta.
Idą na rzeź, na chłopaków spojrzenia
raj dla oczu i hordy podniebienia.
Nikt się nie schyli, by podnieść ołówkę,
bo chce się chwilę popatrzeć półgłówkę.
Panowie, lecz jest jednak etykieta,
to nie byle szynka, to jest kobieta!

„Klasa 3”

Przychodzisz po wolnym, jeszcze dwa lata
myślisz, żeś zmęczony, to koniec świata.
Kujesz non stop, projekty nie działają,
nie śpisz po nocach, strach, że cię wywalą.

„Wyrzuty”

To ona! To on! Zadał nam referat!
Cały korytarz szkolny wrzask rozdziera.
Nauczyciel od popraw przygarbiony,
wraca bez chwały do domu zmęczony.
Cichy bohater przez uczniów zgąębiony,
tak często przez chamów niedoceniony.

„Klasa 4”

Przychodzisz albo nie, matura za rok,
czujesz się ciągle jak ostatni tłumok.
Nikt tu nie uczy! Tylko obowiązki!
Maturę zdajesz lepiej niż pół Polski.

„Bufetowa”

Ona przypomina, na ból... kastracja.
To najlepsza na chamstwo jest kuracja.
Żelazną ręką hordy chłopą trzyma,
władza nad każdym, „niby-kobiecina”.



Pracowniczy przegląd pisarzy Komitet Komunistycznej Kreatywności

Comiesięczny przegląd artystów w celu określenia ich wartości dla ludu Związku Radzieckiego.

Większość naszego społeczeństwa uważa poetę Jana Kochanowskiego za zachodnią marionetkę oraz propagatora antyludowych wartości. Przeanalizujmy jego twórczość i sami oceńmy, czy jego literatura naprawdę powinna zostać oceniana.

Zacznijmy od początku. W „Pieśni I” (z ksiąg pierwszych) jego autorstwa możemy znaleźć zadziwiające fragmenty sugerujące jego oddanie Państwu Sowieckiemu. Przykładowo - już w pierwszej strofie można zauważyć socjalistyczny przekaz tego wielkiego autora. „Byś wszystko złoto posiadał, które - powiadają - Gdzieś daleko gryfowie i mrówki kopają; Byś pałace rozwodził nie tylko na ziemi, Lecz i morza kamieniami zabudował swemi.” W tej i kolejnej zwrotce Kochanowski wyśmiewa bogactwa i mówi, że wobec śmierci, tak samo jak i w naszej komunistycznej utopii, wszyscy są równi.

Podobnie piękny cytat znajduje się w zwrotce jedenastej, w której nawołuje on do utworzenia wspólnego skarbu państwa, z którego po równo czerpać będą wszyscy ludzie bez względu na ich pracę, pochodzenie, wiek lub jakiegokolwiek inne różnice: „Albo my do spólnego skarbu gdzie życzliwa ludzka pochwała i głos pospolity zwywa”.

„Pieśń XXIV” również dowodzi, że jego poglądy skłaniały się w lewą stronę. Wyśmiewa wyższe klasy i ludzi sprawujących wysokie urzędy - dygnitarzy, którzy wykorzystują je do własnych celów. Mówi nam, iż taki ustrój, w którym ludzie nie są równi w każdym aspekcie życia, to zły pomysł. „Dygnitarstwa, urzędy, / Wszystko to jawne błędy, / bo nas równo śmierć sadza, / ani pomoże władza.” Natomiast w kolejnej strofie - piątej, Kochanowski wyraża swoją pogardę i obrzydzenie wobec ludzi chciwych - czyli takiej swoistej umysłowej burżuazji: „Bo nad chłopą chciwego, / Nie ma nic nędzniejszego.”

Pieśni I oraz XXIV pokazują nam, że Kochanowski był świadomy negatywnego wpływu podziału klasowego na funkcjonowanie społeczeństwa i chciał szerzyć dobrą nowinę rewolucji w Polsce. Zamiast kontemplować ocenianie jego twórczości, powinniśmy ją gloryfikować.



Pewna rodzinna historia Jan Kuśmierczyk

Wujek w dalszym ciągu nie wrócił do swojego domu. Jak zwykle odwiedziłem jego pracownię w poszukiwaniu śladów, które mogły po nim zostać. To, co tym razem znalazłem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania i doprowadziło do największej przygody mojego życia.

Tak właśnie można by opisać słowa głównego bohatera tej gry. „A Story About My Uncle” to produkcja Gone North Games i oficjalnie została wydana 28 maja 2014 roku. Jest to trójwymiarowa platformówka, która w dobry sposób miesza tematykę science fiction i fantasy. Najważniejsza część opiera się o parkour i piękne bogate krajobrazy. W grze wcielamy się w chłopca - wyruszył on śladem swojego wujka, który nie pojawiał się w domu od dłuższego czasu. Widać w niej spory nacisk na eksplorację świata oraz wspaniały klimat.

Kiedy sam zacząłem grać w tę grę, bardzo spodobał mi się początkowy motyw narratora. Rozgrywka zaczyna się od wstępu, gdzie słyszymy głos ojca opowiadającego historię na dobranoc swojej córeczce. Zabieg jest kontynuowany aż do końca, równoległe do rozgrywki, dając efekt oglądania filmu albo czytania dobrej książki. Naszą opowieść rozpoczynamy, znajdując się w pracowni wujka, gdzie oczekujemy znalezienia wskazówek dotyczących miejsca jego pobytu. Efektem poszukiwań jest znalezienie futurystycznego kombinezonu i dołączonej do niego wiadomości. W dalszym etapie, znajdując się w pomieszczeniu podobnym do obserwatorium, główny bohater uruchamia urządzenie, które przenosi go do innej krainy. Tak właśnie zaczyna się przygoda z „A Story About My Uncle”. Ogarnięci pragnieniem znalezienia wujka jesteśmy zmuszeni do użycia pełnego potencjału nowo nabytego stroju, by przedostać się przez stawiane nam na drodze przeszkody. Bardzo spodobało mi się, że gra nie ogranicza się tylko do jednej lokalizacji, a całość tworzy gamę różnych uczuć na widok każdej z nich.

Zajmująca do trzech godzin rozgrywka w pełni mnie usatysfakcjonowała. Ciężko było mi pogodzić się z wiadomością, że jestem zmuszony do pożegnania się z paroma postaciami, które zyskały moją sympatię oraz z krajobrazem każdej osobnej lokalizacji. Gra powinna przypaść do gustu każdemu, kto chciałby na chwilę odejść od rzeczywistości i w stu procentach zapomnieć o przyziemnych sprawach.



fot. www.junkiemonkeys.com

Efektywnie i szybko: po linii najcieńszego oporu przez naukę

Badacz szybkiego uczenia

„Łączność to przyszłość.” Motto to już dawno wyryło nam się w pamięć. Jest to hasło przewodnie szkoły znajdującej się w czołówce najlepszych, o bardzo wysokim progu nauczania. Jak przetrwać z nauką w tej szkole? Dowiedz się sam!

Ciężkie są dni ucznia ZSŁ, ponieważ **wraz z wysokim progiem i prestiżem przychodzą też wysokie oczekiwania względem nas – uczniów przez Radę Pedagogiczną, na czele z Dyrektorem, ale także od osób spoza szkoły.** Od najlepszych oczekuje się, że pozostaną najlepszymi albo nawet będą ciągle podwyższać poprzeczkę do niespotykanego wcześniej poziomu. Nie jesteśmy wyjątkiem od tej reguły. Często można usłyszeć relację, przechodząc przez szkolny korytarz, ile to było do nauki, ile to było zadane, ile godzin trzeba było na to poświęcić. Przyznacie pewnie, że materiał, którego się uczymy, nie jest łatwy, a wizja szybkiego nauczania się często nie wchodzi w grę. Codziennie, wracając już do domu, szykujemy się na godziny czytania zeszytów, podręczników, robienia zadań, a gdzie tu jeszcze czas na wyjścia ze znajomymi, z dziewczyną, z chłopakiem? Gdzie tu czas na mecz w piłkę nożną albo LoL'a? Gdzie tu czas na obejrzenie ulubionego serialu? Nie ma! Z taką myślą ślęczymy nad książkami i godzimy się na nasz marny los. Ale co, jeśli wam powiem, że istnieje możliwość, aby trochę tego czasu uzyskać?

Nie bój się Drogi Czytelniku, nie przekazuję tu żadnej tajemnicy pewnej sekty lub tajemnicy diabelskiej. Nie będziesz musiał mi tego też niczym wynagrodzić. Chciałbym się z podzielić metodami, które sam okrzyknąłem pomocnymi i przyspieszającymi naukę, a mnie możesz nazywać samozwańczym badaczem szybkiego uczenia. Nie będę już tutaj nudził, że systematyczne uczenie jest najlepsze i tego powinieneś się trzymać. Nie oszukujmy się. Kto się uczy systematycznie? Na pewno nie ja i pewnie nie ty. Sięgamy po zeszyt dopiero, gdy mamy coś zapowiedziane albo czujemy w kościach, że coś, na przykład kartkówka, może nadejść w dniu następnym. Tacy jesteśmy jako ludzie – leniwi. Tak, aby więc nie przedłużać, chciałbym przedstawić metody, które przetestowałem i naprawdę, przynajmniej w moim wypadku, pomogły mi przetrwać ciężkie tygodnie w szkole.

Na samym początku, do nauki musisz

się przygotować. Nie uczmy się, będąc zmęczonymi! Gdy przyszedłeś Czytelniku już do domu lub pokoju w internacie po dniu w szkole – odpocznij. Połóż się na łóżku, lub byle czym, ważne tylko, aby było tobie wygodnie i leż około trzydzieści minut. Zamknij oczy, wycisz się, możesz posłuchać spokojnej muzyki, pomyśl, zdrzemnij się, odpoczywaj, ale nie oglądając YouTube'a lub pisząc na Facebooku. Niech twój wzrok i mózg się zresetują do stanu takiego, jakimi są o poranku.

Po tym odpoczynku upewnij się, że da się uczyć. Cisza jest tu obowiązkowa (jedna technika nauki jest wyjątkiem, ale o tym później w artykule). Jeżeli coś ci przeszkadza w uzyskaniu ciszy – pozbądź się tego, nawet kolegi z pokoju lub siostry, brata. Poproś o wyjście albo pożycz im komputer, aby mogli się czymś zająć. Jeżeli to nie zadziała – użyj drastyczniejszych metod.

Warto się zaopatrzyć w prowiant, najlepiej słodkocze lub coś, co po prostu lubisz jeść. Nie mamy się katować, tylko uczyć. Jak zgłodniejesz podczas nauki, to zjedz coś, byle nie jedz za długo, ponieważ jak dobrze wiemy, „czas to pieniądz”, chociaż w naszym przypadku powinienem jednak powiedzieć: „czas to wiedza”, a czasu, który upłynął, nie możemy odzyskać. To tyle

z przygotowań. Teraz jesteś gotowy, aby zacząć się uczyć sposobami, które przedstawię.

Pierwszym i chyba najefektywniejszym według mnie sposobem jest wielokrotne przepisywanie ważnych fragmentów, które chcę zapamiętać i zapamiętanie jest tu jedyną opcją. Nie ma tutaj o czym się zbytnio rozpisywać. Po prostu bierzesz przyrząd do pisanie i pisesz, i powtarzasz, dopóki nie zapamiętasz.

Drugi sposób natomiast sprawdza się lepiej, gdy wymagane jest podczas nauki logiczne myślenie.

Jeżeli czegoś nie możesz zrozumieć – rozrysuj to sobie. Stwórz tak zwaną „mapę myśli”, tylko nie z twoimi przemyśleniami, ale na temat, na który chcesz się nauczyć. Wszystko staje się prostsze, gdy przynajmniej w poglądowy sposób widzisz, o czym się uczysz. Nie potrzeba tu żadnych specjalnych umiejętności artystycznych. Wystarczy, że ty będziesz wiedział, o co chodzi w tym rysunku.

Słuchałeś kiedyś muzyki podczas nauki? Jeżeli tak, to pewnie pomogło ci to w nauce. Jeżeli nie, wszystko jest jeszcze przed tobą. Nauka przy ulubionych utworach brzmi naprawdę zachęcająco, ale czy na pewno pomaga? Nie bój nic Drogi Czytelniku, ponieważ trzeci sposób na pewno nie zaszkodzi ci w uczeniu się.

Po wielu godzinach studiowania jaka muzyka będzie najlepsza do nauki, mogę z dumą rzec, że jest to muzyka... każda, byle bez słów, czyli wersja instrumentalna. Słowa będą cię rozpraszały, bo podświadomie będziesz próbował je zapamiętać, dlatego unikaj wersji ze słowami, a daj Boże wersji a capella. Sam ostatnio odkryłem, iż utwory artysty C418 są bardzo dobrym wyborem (bardzo popularne w 2012 r., ponieważ autor tworzył muzykę do gry Mine-



craft), ale ty sam zdecyduj, który gatunek ci odpowiada.

Przejdźmy teraz do sposobu numer trzy. Jak już wcześniej wspominałem, opiera się on na muzyce, ale jak ją wykorzystuje? Nie tylko masz jej słuchać, ale nuć to, czego chcesz się nauczyć w rytm melodii! Wtedy twój mózg zapamięta wszystko jako tekst piosenki i w większości przypadków, gdy usłyszysz utwór, do którego się uczyłeś, będziesz sobie go przypominał i dziwił się, dlaczego ta gwiazda nie śpiewa o tranzystorach z „Łączności”. Przecież takie były słowa tej piosenki, prawda?

Trzy sposoby przytoczone powyżej zdobyły ode mnie certyfikat jakości. W moim przypadku naprawdę pomogły mi z nauką. Nie ograniczyłem się jednak tylko do tego, co pomagało mi. Szukałem, pytałem, czytałem, słuchałem, aż w końcu udało mi się uzyskać informacje o wielu sposobach wspomagających naukę. Natknąłem się na wiele pomysłów, mniej lub bardziej dziwnych. Wymienię tutaj teraz jeden, który naprawdę przykuł moją uwagę. Niestety nie mogę ręczyć za jego działanie, ponieważ jak pisałem wcześniej – mi nie pomógł. Uzyskał jednak rekomendację mojego znajomego, któremu wierzę na słowo, więc chciałbym go

tu przedstawić.

Sposobem tym jest tak zwana metoda „pomarańczy”. Polega ona na tym, iż wyobrażamy sobie, że trzymamy pomarańczę w ręku. Piękną i soczystą, z wypływającym z niej pysznym, schłodzonym sokiem, a następnie kładziemy ją, tę wyobrażoną pomarańczę, na naszym karku. Przez to nasz mózg zaczyna skupiać się w o wiele większym stopniu na przyswajaniu informacji, ponieważ wydaje się mu, że mamy na karku pomarańczę, ale przecież jej tam nie ma. Mózg próbuje rozwiązać tę zagadkę i przez to pracuje lepiej, dopóki nie zapomnimy, że kiedykolwiek kładliśmy na karku jakąkolwiek pomarańczę.

Dziękuję, że przeczytałeś mój artykuł. Mam nadzieję, że któryś ze sposobów pomoże ci w nauce Drogi Czytelniku. Nieważne, który to będzie, ważne jest tylko to, abyś nauczył się tego co jest ci potrzebne. Jeżeli natomiast żaden ze sposobów nie sprawi, że twoje wyniki się poprawią, zostawiam ci wolną rękę. Przejmij pałeczkę badacza szybkiego uczenia. Może to ty wkrótce na łamach „Marginesu” przedstawisz nam przełomowy sposób na naukę? Wszystko zależy od ciebie.

Kong: Skull Island

Michał Ciborowski

Król potworów powraca na tron.

Każdy maturzysta potrzebuje odpoczynku, aby nie zwariować przez nawet obowiązków. A jaka jest najlepsza forma odpoczynku? Oczywiście oglądanie wielkich, walczących ze sobą potworów.

Zdecydowanie nie może zabraknąć tu pretekstowej fabuły. Na odciecia od świata wyspę przyjeżdża ekspedycja naukowa, chroniona przez wojsko. Wszystko w klimacie lat siedemdziesiątych – akcja toczy się tuż po wojnie w Wietnamie. Naturalnie coś musi pójść nie tak, a miła podróż szybko zmienia się w deszcz płonących śmigłowców. Gigantyczna małpa broniąca swego terytorium to jedynie początek całej hordy kłopotów, z jakimi zmierzy się grupa głównych bohaterów.

A bohaterowie to wycięte z kartonu archetypy, odgrywane przez fantastyczną obsadę. Praktycznie sama charyzma aktorów sprawia, że lubimy odgrywane przez nich charaktery. Gry aktorskiej tam za dużo nie ma, a konstrukcja postaci przypomina średnio wykonany cep. I absolutnie w niczym to nie przeszkadza.

Nazwiska na liście robią wrażenie, ale nawet klasyczne kozactwo Samuela L. Jacksona, urok Brie Larson czy brytyjski akcent Toma Hiddlestona nie potrafią przyćmić głównej gwiazdy tego filmu. Królem jest Kong, a na swym tronie siedzi bardzo stabilnie. Wypada on w tym filmie po prostu fantastycznie. Wielka małpa kradnie każdą, nawet spokojną scenę. Na dodatek scenarzyści dali mu osobowość. Oczywiście nieprzesadnie głęboką, jednak wystarczającą, aby móc poczuć do niego nić sympatii. I oczywiście mu kibicować, kiedy bije się z tymi nudniejszymi potworkami.

Na szczęście efekty specjalne są bardzo dobre i nie czuć sztuczności podczas widowiskowych scen akcji. Umieszczenie fabuły w egzotycznych okolicznościach przyrody również wpływa pozytywnie na seans. Film wygląda świetnie, co jest też zasługą bardzo dobrej pracy kamery. Niektóre ujęcia są naprawdę pomysłowe, tylko podbijając ilość radości czerpanej z oglądania. Oczywiście nie zabrakło tu masy kiczowatych odniesień do innych filmów tego typu, z kultowym biciem się Konga w tors na czele.

W porównaniu do innych współczesnych filmów z potworami „Wyspa Czaszki” absolutnie nie ma się czego wstydzić. Radość płynąca z seansu jest niezaprzeczalna. Fabuła jest banalnie prosta, ale spójna i logiczna, nieobrażająca inteligencji widza. I na szczęście nie próbuje udawać, że jej celem jest coś więcej niż czysta rozrywka.



Kadr ze zwiastunu filmu

Kartka z dziennika Toma Marvolo Riddle'a

Zakapior

Praca pt. „Magiczny Świat Harry'ego Pottera” z konkursu literackiego w Domu Kultury Podgórze

30 czerwca 1997r.

Dzisiaj dokonał się żywot Albusa Persiwala Wulfryka Briana Dumbledore'a. Mój mentor, zabrawszy mnie z sierocińca Wo-ol's, podarował mi drugie życie. Wielki mag, któremu zawdzięczam swoją potęgę, późniejszy zaciekły wróg - nie żyje. Zmarł z ręki mojego zwolennika Snape'a. Pierwotnie zadanie zostało powierzone synowi Lucjusza Malfoya, jednak nie miał on żadnych szans w starciu z jednym z najlepszych czarodziejów tego stulecia, nawet już siwym i niedołężnym. Dodatkowo miał rozwiązać problem przeniesienia Śmierciożerców do Hogwartu. Jest to ciekawy test, aby dowiedzieć się, czy młody Draco jest tak samo użyteczny, jak jego ojciec. Dobrym posunięciem było również umieszczenie Severusa na miejscu nauczyciela w szkole. Opracowanie planu szpiegowania Albusa i członków Zakonu Feniksa, jednocześnie trzymając się z tyłu, zaiste wymagało geniuszu, jaki tylko ja mogę osiągnąć...

Mój plan powoli zaczyna się urzeczywistniać. Kolejne elementy układając się w całość, prezentują coraz lepszą wizję nowego porządku świata. Pracujący w Ministerstwie

Magii urzędnicy wykazują się całkowitą odpornością na fakty. Dzięki ich ignorancji i głupocie miałem czas, aby porozmawiać z przywódcami wilkołaków, dementorów i olbrzymów. Tak jak się spodziewałem, widzą ograniczenia nałożone na nich przez tych hańbiących prawdziwą tradycję czarodziejów półmugolaków i wiedzą, po czyjej stronie się opowiedzieć.

Ostatnio udało mi się również uwolnić część najbardziej zaufanych Śmierciożerców z murów Azkabanu, zesłanych tam po moich ostatnich... problemach. Teraz jednak jest lepiej. Miałem dużo czasu i zacząłem analizować swoje zachowanie oraz wszystkie błędy, jakie popełniłem i jakich już nie powtórzę.

Chciałem kilkakrotnie zabić młodego Pottera, ale za każdym razem stawały mi na drodze pewne niedogodności. Jakież szczególności, które pozwalają ujść z życiem temu przekleństwu Jamesa i Lily. Próbowiałem nawet legilimensji, jednak i to nie przyniosło zamierzonego skutku. Jestem mistrzem tej dziedziny magii, nieraz już doprowadzałem do rozpacz i szaleństwa, jedynie dla czystej zabawy. Zdarzały się przypadki mniej

lub bardziej odporne, pomimo tego zawsze wszyscy gięli się przed moją mocą i błagali o litość. Ale Potter jest inny. Opanował oklumencję na bardzo wysokim poziomie. Unieszkodliwienie, a następnie zabicie go, sprawi mi jeszcze więcej radości niż myślałem. Tymczasem, pozostaje mi obserwować rozwój sytuacji i czekać na zadanie ciosu.

2 września 1997r.

Dzisiaj zabiłem Charitę Burbage, nauczycielkę mugoloznawstwa uczącą w Szkole Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie. Zdrajczyni krwi, nic więcej. Jak można nauczać o rasie niewolników i jeszcze głosić chore poglądy, jakoby mugole równi byli szlachetnie urodzonym czarodziejom czystej krwi? Czuję się usprawiedliwiony.

Moi podwładni rządzą w Anglii. Ministerstwo Magii padło i jest teraz marionetką, której sznurkami pociągam. Zabicie ministra Rufusa Scrimgeoura było satysfakcjonującą koniecznością, ponieważ nie chciał wyjawiać miejsca pobytu Pottera. Jednocześnie był to dobry przykład dla innych, wahających się i wątpiących w potęgę Czarnego Pana. Nikt nie będzie sprzeciwiał się mojej woli! Sprytnym zagranem było wprowadzenie na miejsce Ministra Magii Piusa Thicknesse'a i Yaxleya jako szefa Departamentu Przestrzegania Praw Czarodziejów. Daje mi to wielkie możliwości, które zamierzam wykorzystać do poszukiwań Niepożądanego nr 1.

Postanowiłem zdobyć Czarną Różdżkę, jeden z legendarnych Insygniów Śmierci. Według słów Ollivandera jej właścicielem jest niemiecki wytwórca różdżek - Mykew Gregorowicz. Muszę go znaleźć i mu ją odebrać. A jeśli nie będzie chciał załatwić sprawy po dobroci, obawiam się, że jego rodzinę mogą spotkać nieprzewidziane wypadki. Śmiertelne wypadki...

1 maja 1998r.

Nastał dzień zwycięstwa. Cierpliwie oczekiwanego i okupionego wielkimi cierpieniami triumfu. Już wkrótce odniosę sukces, a świat wreszcie stanie się lepszym miejscem.

Potter uwięziony w zamku, osłabiony, nie jest w stanie mi się dłużej przeciwstawiać. Przypartemu do muru, pozbawionemu szans na zwycięstwo, została tylko nadzieja. Nadzieja próżna, którą zamierzam zobaczyć w jego oczach i chłonąć całym sobą, podczas gdy z moich ust padną dwa krótkie słowa, a syn Jamesa Pottera obróci się w popiół. Będę napawał się jego bólem, raz po raz miotając jego ciałem, gruchocząc kości i zabijając na jego oczach wszystkich, na których mu zależy. Nędzne marzenia obrócić się przeciw niemu i będzie mógł dołączyć do swoich przeklętych rodziców, a w nowym świecie nikt nie będzie o nim pamiętał. Historia Chłopca, Który Przeżył znajdzie swój



krwawy finał.

Obrońców Hogwartu jest coraz mniej, zresztą są to głównie czarodzieje półkrwi, którzy nigdy nie powinni byli dostąpić zaszczytu nauczania w progach domu Salazara Slytherina. Od zawsze uważałem, że niewdzięcznością skierowaną ku prawdziwym, czystej krwi czarodziejom jest przyzwolecie na edukację chałtaków, szlam i półmugoli. Jedyne prawdziwi spadkobiercy i potomkowie szlacheńskich rodów powinni tworzyć nasze społeczeństwo, zdrada krwi powinna być traktowana z całą surowością. Natura wyposażała nas w zdolności, z góry asygnujące do posiadania praw i przywilejów niedostępnych dla mugolaków. Winni usługiwać nam jako swym panom. Świadczy o tym nie tylko fakt pozbawienia magicznych zdolności, ale i skazania na wstydliwą ludzką ułomność, jaką jest śmierć. Czyni to ich bezsensownymi wytworami chwili, niemającymi znaczenia dla ogółu. Żyją w rzeczywistości, której nie rozumieją, w świecie, którego nie potrafią dostrzec. Niewarci są kiwnięcia palcem, skazującym ich na zapomnienie.

Jedyne, czego mi jeszcze potrzeba, to różdżka. Czarna Różdżka, której właścicielem jest Snape. Mój wierny i lojalny Severus... Wielką szkodą i niepowetowaną stratą będzie utracenie tak cennego sojusznika, jednak jest to cena, którą zapłacę. Służył mi dzielnie, ale teraz jest właścicielem przedmiotu mogącego urzeczywistnić ostatni etap długo snutej planu i nie zamierzam cofnąć się przed niczym, aby go wypełnić. Byłem głupcem, sądząc, że artefakt takiej mocy i takiej magii może zostać spokojnie pogrzebany pod kilogramami ziemi. Snape jest sprytniejszy niż myślałem, podłożył czyjaś różdżkę, a sam postanowił zająć się własnością Albusa Dumbledore'a. Dziękuję Severusie Tobiaszu Snape'ie za twój wkład w zaprowadzenie nowych porządków na tym splugawionym świecie, jednak nie dane ci będzie doczekać końca tej wojny.

Należy się spieszyć, jednak trzeba działać rozważnie. Wciąż nie wiem, w jaki sposób Potter dowiedział się, gdzie szukać pucharu Helgi Hufflepuff i medalionu Slytherina, jednak udało mu się je zniszczyć. Ten dzieciak ma więcej szczęścia niż rozumu. Nie mogę dawać mu więcej czasu. W dodatku kolejny horkruks ukryty jest w murach szkoły, więc czym prędzej należy zakończyć tę bitwę i zabić wszystkich, którzy nie posłuchają Czarne Pana. Muszę trzymać Nagini przy sobie, nie mogę dopuścić, aby ktoś ją zabił. Jestem tak blisko osiągnięcia celu, iż niedorzecznością byłoby popełnić teraz błąd.

Jutro dokona się to, co zaczęło osiemnaście lat temu. Nastanie nowa era...

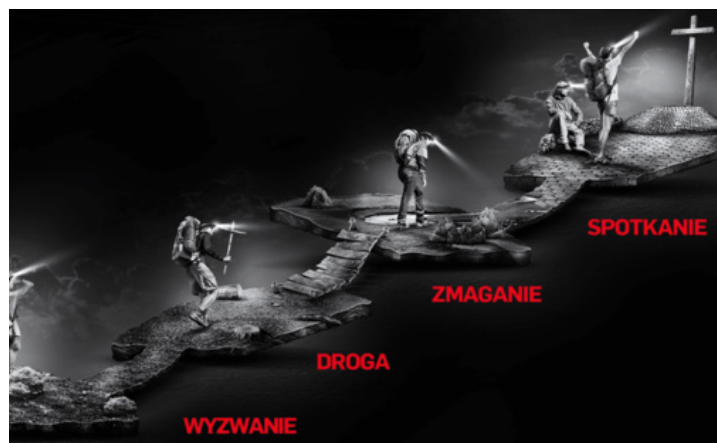


Nie warto żyć normalnie, warto żyć ekstremalnie

Paweł Suchan

EDK, czyli ekstremalna droga krzyżowa. Coś, co ciężko opisać, coś co trzeba przeżyć. Postaram się jednak, drogi czytelniku trochę ci to przybliżyć.

Co to w ogóle jest EDK? Tak jak rozwinięcie mówi jest to Droga Krzyżowa, ale nie jakaś tam nudna, zwykła Droga Krzyżowa, bo ona jest ekstremalna. Ciekawi cię na czym polega ta ekstremalność? Uspokoję cię. Nie jest to żadna wspinaczka czy skok z bungee. Zaczyna się dosyć normalnie. Zapisy, Msza na rozpoczęcie i wyruszasz z mapą, opisem drogi, rozważaniami, latarką i samym sobą. Godzina zależna od miejscowości, ale zazwyczaj około 20:00. Nie spodziewaj się prostej, asfaltowej, oświetlonej drogi. Zazwyczaj są to boczne, często nawet błotniste tereny, mierzące około 30-40 km (w zależności od trasy). Co jakiś czas jest wyznaczona stacja drogi krzyżowej, przy której możesz przystanąć, przeczytać rozważania, przemyśleć i ruszyć dalej. Gdy wreszcie docierasz w wyznaczone miejsce, którym jest zazwyczaj bardziej znany klasztor czy kościół, jesteś zmęczony, niewyspany, ale szczęśliwy. Tutaj nasuwają się pytania: „Po co się na coś takiego porywać? Po co ten trud? Jak można być szczęśliwym po takim maratonie?” Otóż daję ci mnóstwo szczęścia, bo mogłeś sprawdzić samego siebie, mogłeś wyruszyć w podobną drogę jak niegdyś Jezus, mogłeś poczuć w małym stopniu to, co On czuł. Dlatego jako uczestnik takiej Drogi Krzyżowej namawiam, wejdź na stronę: www.edk.org.pl, sprawdź, gdzie w twojej okolicy jest coś takiego i wybierz się razem z nami, bo to jest warte przeżycia. Jeśli cię namówiłem, to tutaj znajdziesz parę wskazówek. Musisz zorientować się, skąd chcesz wyruszyć i tam się zapisać, aby otrzymać wyposażenie. Masz czas do końca marca, ponieważ EDK zazwyczaj odbywa się dwa tygodnie lub tydzień przed Wielkim Piątkiem. Gdy będziesz już zapisany, musisz wybrać wygodne i solidne obuwie oraz ciepłe ubranie. Poza tym musisz zabrać ze sobą swoje światło (najlepiej latarka czołowa) i jakieś odblaski. Na pewno zabierz swojego smartphona, gdyż w razie zabłądzenia należy dzwonić o pomoc, a EDK oferuje również przydatną aplikację na Androida. Dobrze jest się wybrać w zgranej grupie, aby móc sobie pomagać i jak wiadomo - w grupie zawsze raźniej. Dodatkowo jeśli chcesz, możesz zrobić swój własny krzyż i nieść go na swojej drodze. Krzyż z reguły nie jest dużych rozmiarów, zazwyczaj taki, żeby móc go nieść w jednej ręce. Na koniec gwarantuję ci, że to, czego doznasz, to bardzo ciekawe uczucie, a na następny rok będziesz szukał innych, ciekawszych, może bardziej wymagających tras.



fot. parafiasulejowek.pl

Forum na Rzecz Onkologii

Karolina Potoczak

27 lutego, bieżącego roku, stowarzyszenie Unicorn, po raz drugi było organizatorem Forum na Rzecz Onkologii. Wydarzenie to miało miejsce w Centrum Kongresowym ICE. Konferencja, jako hasło przewodnie, postawiła sobie pytanie: „Jak pomóc sobie i innym?”.

Stowarzyszenie Unicorn zostało założone już w 1999 roku, przez Jerzego i Barbarę Stuhr. Organizacja pomaga chorym i im bliskim w ciężkich chwilach walki z nowotworem. W prowadzonym przez nich Centrum Psychoonkologii odbywają się indywidualne spotkania z psychologami, psychoterapie grupowe, terapie poprzez sztukę, zajęcia relaksacyjne i rehabilitacyjne, spotkania grupy wsparcia. Organizują również wydarzenia kulturalne, których celem jest podniesienie świadomości ludzi.

Powszechność chorób nowotworowych sprawia, że warto wiedzieć, co zrobić w zetknięciu z diagnozą oraz jak pomóc sobie i swoim bliskim. II Forum na Rzecz Onkologii było znakomitą okazją do poszerzenia swojej wiedzy w tym zakresie. Wydarzenie to różniło się od innych tego typu, przede wszystkim gronem odbiorców. Stowarzyszenie Unicorn zaprosiło osoby chore, ich bliskich, personel medyczny oraz studentów i osoby zainteresowane tematyką spotkania. Wstęp był zupełnie bezpłatny. Forum było okazją do wymiany wiedzy oraz doświadczeń m.in. z zakresu medycyny, psychoonkologii, diety czy rehabilitacji.

Bardzo pozytywną kwestią była możliwość rozmowy zarówno z wykładowcami, jak i samymi organizatorami. Wszystkie te osoby były bardzo otwarte na dialog i chętnie udzielały odpowiedzi na zadawane pytania. Prelegenci rozwiewali wszelkie wątpliwości na temat nowotworów, obalali mity oraz zagłębiali się w kwestie związane z powstaniem i przebiegiem choroby.

Wydarzenie było też okazją do poznania innych fundacji i organizacji związanych z walką z nowotworem. Ich przedstawiciele udzielali wszelkich potrzebnych informacji. Istniała również możliwość zakupu książek, przede wszystkim autorstwa księdza Jana Kaczkowskiego, który borykał się z rakiem mózgu.

Moim zdaniem, była to cudowna inicjatywa ze strony stowarzyszenia. Często zagubione, przerażone chorobą osoby, mogły spojrzeć na nią z innej perspektywy, dowiedzieć się ciekawych rzeczy oraz przezwyciężyć swój strach, z kolei osoby wspierające chorych mogły poszerzyć swoją wiedzę z zakresu psychoonkologii i nie tylko. Każdy mógł znaleźć coś interesującego dla siebie. Bardzo zachęcam do udziału w takich wydarzeniach oraz spotkaniach i warsztatach organizowanych przez Unicorn. Można z nich wynieść wiele wartościowych wniosków oraz odmienić swoje spojrzenie na problem choroby nowotworowej.

Pierwowzór „Cosia” z 1982

Michał Grabowski

Recenzja filmu „Istota z innego świata” (1951)

Z pewnością wszyscy dobrze znają jeden z najznamienszych horrorów początków lat 80. – „Coś” Johna Carpentera, który, choć nakręcony już ponad 30 lat temu, wprowadza w widza w hermetyczny klimat ośrodka badawczego na Antarktydzie i nie pozwala mu zapomnieć o nim przez wiele nocy. Wielu z tych, którzy oglądali „Coś” z 1982 roku, zapomina tak naprawdę o pierwszym filmie, który ukazał nam bardzo podobną historię z licznymi różnicami (w filmie nie było mowy o przystosowywaniu się komórek istoty pozaziemskiej do istot żyjących na Ziemi) – mianowicie chodzi o film pt. „Istota z innego świata” w reżyserii Christiana Nyby i Howarda Hawksa z 1951 roku.

Nie jest to obraz, który można klasyfikować do arcydzieł ówczesnego kina. Jak na większość filmów z tamtych czasów, przedstawia akcję, która jest dosyć sztywna i nienaturalna. Nie oznacza to jednak, że toczy się on powoli – wręcz przeciwnie. Akcja pędzi do przodu, bohaterowie wykazują pewne zaangażowanie w swoich rolach, ale – jak to często bywało w tamtych czasach – aktorstwo również nie wykazywało się szczególnym poświęceniem i wiele ról zostało zagranych po prostu słabo. Zachowanie tytułowej istoty w końcowych scenach było absurdalne, bo aż sama pchała się, aby zginąć. Pewne sceny z filmu wycięto – przede wszystkim te, w których występowały zbliżenia twarzy istoty, której makijaż okazał się być nierealistyczny, co mówi samo za siebie – realność scen w filmie całkowicie kulała, ale czego można się spodziewać po filmie sprzed niemalże 70 lat?

Czymś, co zapadło mi w pamięci, są rozbudowane dialogi i tempo prowadzenia scenariusza. Angielski w „Istocie...” cechował się na tyle odpowiednią szybkością, aby widz musiał się skupić, żeby nie zgubić wątku, co nie pozwoliło mi zasnąć w bardziej nudnych momentach. Ubiór bohaterów i sceny zostały przygotowane w klimacie domowym – trudno jest mówić o tym, że bohaterowie w czasie trwania akcji filmu przebywali na Antarktydzie, gdyż charakterystyka i scenografia wyglądają, jakby wszystko było kręcone w amerykańskiej idylli gdzieś na Dzikim Zachodzie.

„Istota z innego świata” nie może w żadnym stopniu konkurować z filmem „Coś” Carpentera. Być może to kwestia trzydziestu lat różnicy pomiędzy tymi dwoma dziełami, ale popatrzmy na pewien fakt – pomiędzy rokiem 2017 a 1982 również istnieje szeroka przepaść, tymczasem „Coś” nadal jest jednym z niewielu tak bardzo szanowanych horrorów. Do „Istoty...” trzeba podchodzić z rezerwą – obejrzyj, jeśli jesteś fanem starych, czarno-białych filmów albo jeśli cenisz hermetyczny klimat kultowego już filmu Carpentera; w przeciwnym wypadku nie jest to pozycja dla Ciebie.



fot. Beata Majka / unicorn.org.pl

